

DR ZDZISŁAW GROT

## W setną rocznicę zwycięskiej bitwy Pod Miłosławiem i Sokołowem okryły się nieśmiertelną sławą bohaterskie oddziały kosynierów wlkp.

Na obóz polski w Miłosławiu, liczący mniej więcej 1000 żołnierzy, wyruszył z rejonu Środy wczesnym rankiem, dnia 30 kwietnia pruski generał Blumen na czele blisko 3000 oddziału. Ufny w swą przewagę nie czekał na przybycie pułkownika Brandta, który zajął Książ, a następnie szedł na Nowe Miasto, lecz wczesnym rankiem stanął pod Miłosławiem od strony

połczyńską znajdował się szaniec, wokół którego skupiły się znaczniejsze siły piechoty polskiej. Przed rozpoczęciem walki obaj przeciwnicy, to jest Blumen ze strony pruskiej i Mirosławski ze strony polskiej spotkali się dla przeprowadzenia rozmowy, jednak do wyniku nie doszli, tak, że zaraz potem wywiązała się bitwa. Pierwsi uderzyli Prusacy. Atak kirasjerów na jazdę polską miał taką siłę, że zmusił ją do wycofania się poza szaniec. Szańca jednak Prusacy nie zdo-



Fragment muru przy historycznej bramie miłosławskiej, na którym widoczne są wyraźne jeszcze do dziś ślady odprysków kul nieprzyjacielskich

południe od Miłosławia w kierunku Dębna.

### Zwycięstwo

Wtem nagle oczom pruskim kirasjerów ukazała się nieoczekiwanie postać polskiego ułana. Za ulanami szła piechota, a nawet działa. To Białoskórski nadszedł, dowódca obozu pieszewskiego, który posłuszny nakazowi Mirosławskiego opuścił był dnia poprzedniego (29 kwietnia) Pleszew i na czele oddziału liczącego przeszło 1000 żołnierzy spieszył z pomocą oddziałowi miłosławskiemu.

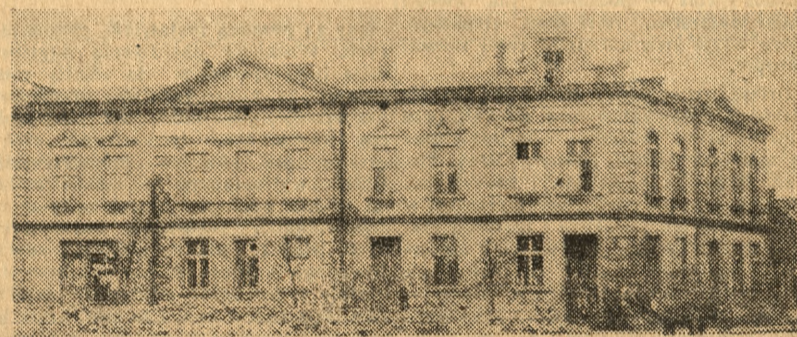
Przestraszona widokiem Polaków ka-



Panorama Miłosławia z wieżycami kościołów na pierwszym planie.

Winnogóry. Około godziny 8 dnia bojowa była już uformowana. Na prawym skrzydle pruskim stała piechota, mająca zaatakować miasto, na lewym skrzydle artyleria oraz jazda, której zadaniem było wiązanie sił polskich oraz nawiązanie kontaktu z oddziałem pruskim nadchodzącym od strony Wrześni. Siły polskie zgrupowane zostały w rejonie na północ od miasta poza drogą Winnogórską i to w ten sposób, że dwa działa trzyfuntowe stanowiące całą artylerię polską pod Miłosławiem, stały przy drodze Winnogórskiej naprzeciw artylerii pruskiej, jazda zaś na samym skrzydle frontem do kawalerii Blumeny. Przed cmentarzem nad drogą

byli, gdyż powstrzymał ich ogień piechoty polskiej. Zagrały też armatki polskie, jednak z powodu braku amunicji musiały wcześniej zamilknąć i pod naporem wojska pruskiego wycofać się do miasteczka. Ponieważ równocześnie prawe skrzydło pruskie podeszło pod domostwa miejskie, główny ciężar walki przesunął się z kolei do rejonu samego miasteczka. Prusacy zajęli okolice kościoła oraz Rynek, ale przed pałacem napotkali na zaciekły opór skupionych tam sił polskich. Mirosławski spodziewał się odsieczy, która nadejść miała od strony Nowego Miasta i Dębna, czynił więc wszystko, aby walkę przewlec i nie dopuścić do pogromu. Siły jednak słaby z każdą chwilą; w końcu padł pałac, główny punkt oporu. Bronią się jeszcze tylko folwark Bugaj, lecz i ten rozpaczliwy opór nie mógł trwać długo. Bitwa była tak jakby przegrana, a kirasjerzy i huzary pruscy zapuszczali już swoje zagony łupieskie pod Kozubice, wioskę, leżącą jakieś 2 kilometry na



Tzw. „Bazar”, w którym schronili się podczas pamiętnych walk r. 1848 powstańcy w Miłosławiu.

walieria pruska umknęła czym prędzej do Miłosławia, gdzie wśród walczących szeregów sprawiła zamęt i demoralizację. Bugaj ocalał. Ten nieoczekiwany wypadek zmienił całkowicie obraz bitwy. Prusacy wzięci w dwa ognie pozycyjni teraz oddawać zajęte poprzednio pozycje. Odbity został pałac, uprzednio z takim poświęceniem broniący przez Polaków. Z domostw polskich wyszli na ulice powstańcy, których przed tym zaszkodził atak pruski na miasto, a którzy w ukryciu czekali, jaki obrót weźmie bitwa. Widząc teraz uciekających w bezładzie Prusaków rzucili się na nich z ogromną zawziętością, zwłaszcza kosynierzy. Wtedy też w rejonie kościoła i Rynku legło Prusaków na więcej. Ogółem straty po obu stronach były dość dotkliwe i wynosiły w zabitych i ciężko rannych około 300 ludzi. Zwycięstwo miłosławskie było triumfem żołnierza polskiego, ale nie Mirosławskiego. Pierwsza bitwa, którą w

(Dalszy ciąg na stronie 4)



Jedno z czterech dział, które posiadali powstańcy w pamiętnej bitwie o Miłosław.

Fot.: „Głos Wielkopolski” — E. Kitzmann



JULIAN PRZYBOS

## Warsztaty

Hucz, syreno fabryczna, błyskami ruszonych szprych  
Dłonie w słońcu porannym wzięły najpierwszy obrót!  
Prędkich ludzi popędza kół rozpędowych wicher,  
Łamie ruch nieprzerwany, tyrpie trybami robót.

Na — płask, stęporami razów  
Bity blok,  
Raz — i drugi, podbiegając pod miech,  
Kowal  
Walnął na odlew!  
Trzasnął zgnieciony tłukiem rozpalony owal.

Wzięły podspodnim chwytem  
Rozprażony ciężar  
Ku  
Klubom

Hak wyteża.  
Grzbieciem  
Przywarował pomocnik — osęka siepnął  
Pchnął —  
Z boku  
Zygło żelastwo strugą grubą.

W naoliwione potem, natężone żyły  
Ognia!

Wgłębnym, zapobiegliwym ruchem — osmalony palacz —  
Od dnia  
Szastnął w ruszt poharatane bryły.

Z tłoku ramion uwieszonych u liny  
Ponad rozgrzany motłoch  
Mignął  
— Kulak —  
Dźwig.  
— Napał na tłok.

Ręce zgrabiałe jak drewna  
Na stali.  
W kleszcze splecionych palców

Z suwadeł  
Padł —  
— Spadły garścią na --  
Walec.

Spod pras, z ruchliwych płaszczyzn  
Drut  
Zgrzyłem płyt się wymusza.  
W walec wdrapano paznokcie  
Dłutem, trąconym  
Łokciem,  
Stal kruszą.

Warczy hartowne ostrze.  
Jak płak, błyskawicami pośpiechu,  
— Gdy się o nie otrze, —  
Dotyk  
Frunie w lot spod drapieżnej pieszczoty.

Twardy maszyn harmider wrze.  
Czerny tłum, pochwycony w rygor,  
Ostatnim skurczem

Z rur  
Wywrze  
Rzeczy kształtnego żelaza i wielokrotnych form.

O, wyrobiona męką mięśni napiętych i serc  
Krwia rozpędzonych, bronią najszlachetniejszych bitew,  
Narzędzie! Uderzaj wręcz do niezdobytých twierdz  
Pracy, porwanej ręką w nieustający rytm.



Najlepszym malarzem naszej przeszłości stał się Matejko, który na swych wielkich płótnach wyczarował genialnie obrazy naszej przeszłości dziejowej, krzepiąc natchnionymi wizjami zakuty w okowy niewoli naród. Konstytucja 3 Maja — nieśmiertelny symbol odradzania się narodu polskiego — znalazła bogaty wyraz w twórczości tego wielkiego artysty. Matejko w pełni docenił jej ogromne znaczenie — była ona jawnym protestem przeciw tyranii wrogów i pierwszym aktem ochrony prawnej ludu wiejskiego przed samowolą panów. Matejko uwiecznił na swym obrazie historyczny moment, kiedy to wśród niemilkających okrzyków zgromadzonego ludu na cześć króla i sejmu, oraz jego marszałków, niesionych przez posłów na rękach — dotarł pochód do warszawskiej katedry św. Jana. Po odśpiewaniu Te Deum huk dział oznajmił stolicy, że dokonane zostało dzieło, jednoczące wszystkich Polaków w miłości Ojczyzny i gotowości służenia Jej na każdym polu.

# Drogi rozwojowe malarstwa współczesnego

## Cześć I (Impresjonizm, Fowiści)

W poprzednim artykule starałem się wyjaśnić na kilku przykładach historycznych i współczesnych, że zmiany i rewolucje dokonywane się w malarstwie (zresztą tak jak i w każdej sztuce) nie są czymś przypadkowym, ani nie polegają na jakiejś dowolności, czy też chęci zaskakiwania publiczności



„W palmiarni” Edward Manet

nych konsekwencji założeń malarstwa renesansu, równocześnie jednak i początkiem rewolucji.

Postaram się tę pozorną sprzeczność wyjaśnić.

Zarówno malarze renesansu jak i impresjoniści dążyli do wiernego przedstawienia na płótnie rzeczywistości wizualnej, różnica zachodzi w tym, że impresjonizm będąc zakończeniem tego dążenia, pragnął je oczyścić z wszelkich naleciałości i niedoskonałości ograniczył się jedynie do przedstawienia obrazu świata takim, jaki rysuje się na naszej siatkówce.

Poprzestał więc jedynie na apercpcji naszego oka, na doznaniu czysto wzrokowym, odrzucając całą wiedzę o rzeczywistości wizualnej, opartą z jednej strony o takie dyscypliny naukowe jak perspektywa czy anatomia, z drugiej strony na doświadczeniu i wiadomościach o świecie, zdobytych innymi zmysłami.

Założenie to spowodowało, że w obrazach impresjonistów zanika kontur i kolor lokalny, zaś światło staje się tłem. w przyrodzie przestaje być tłem.

ustalił w przestrzeni, a więc w stosunku do innych elementów.

W ten sposób sprawa koloru wybiła się do rządu zagadnienia nie tylko naczelnego, ale niemal jedynego, naturalnie poza samą kompozycją formalną płótna, i doprowadza w konsekwencji do zupełnie innego od epok poprzednich widzenia świata.

Przyczyniło się do tej przemiany, w sposób zdecydowany, opuszczenie przez impresjonistów murów pracowni i wyjście w plener, co spowodowało oczyszczenie palety z brązów i sosów muzealnych, doprowadzając do powstania płócien jasných drgających powietrzem, światłem i barwą.

To całkowite zespolenie się z naturą, powoduje również ucieczkę od tzw. tematyki literackiej. Wystarczy tylko przypomnieć, że mimo wspaniałych pejzaży Corota i martwych natur Chardina, aż do czasu impresjonizmu przy ocenie jakości zjawisk w malarstwie, obowiązywała ścisła hierarchia tematów według której kompozycja figuralna, historyczna, religijna czy rodzajowa, stała na miejscu naczelnym, a dopiero w kolejności dalszej portret, pejzaż, martwa natura, żeby mając to na uwadze, zdać sobie sprawę jakiej i w tej dziedzinie rewolucji dokonał impresjonizm burząc tę wiekową konwencję.

Jest zdumiewające jak szybko zaczęły zachodzić dalsze przemiany w malar-



„Baletnice” Edgar Degas

przez artystów swoją oryginalnością i dziwnością, — ale że są uwarunkowane ogólnym przekształcaniem się form ustrojowych, gospodarczych i światopoglądowych danego społeczeństwa, oraz że rozwijają się w stosunku do nich równolegle.

Jeżeli w dalszym ciągu będziemy stale mieli na uwadze powyższą zasadę, przemiany jakie dokonały się w malarstwie ostatnich lat kilkunastolecia, staną się dla nas dużo bardziej zrozumiałe i o wiele jaśniejsze.

Przy analizie malarstwa współczesnego postępuję się malarstwem francuskim, z tej prostej przyczyny, że było ono w tym okresie i jest obecnie, malarstwem przodującym promieniejącym na cały niemal świat — podobnie jak swego czasu malarstwo renesansu włoskiego, które wzięło swą narodziło całe niemal Europie.

Drogę rozwojową malarstwa współczesnego zapoczątkowuje niewątpliwie impresjonizm, skupiając niewielką grupę malarzy (Manet, Monet, Lisle, Pissaro, Degas, a następnie i innych jak Renoir) — która swoim wystąpieniem w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia zdecydowała o zerwaniu z umownością widzenia, opartą na tradycjach renesansu i jego pochodnych. Impresjonizm jest jednocześnie jakby zakończeniem i doprowadzeniem do ostatecz-

czony za pomocą zestawień ciemnojasnych. Wnikliwa obserwacja doprowadziła impresjonistów do zdania sobie sprawy, że kolor lokalny przedmiotu nie istnieje, gdyż kolor jest tylko funkcją światła, oraz że zarówno cień i światło jak również przestrzeń światła wytłumaczyć w sposób malarski można najsugestywniej za pomocą odpowiednich zestawień kolorystycznych. Stąd też nie ma jakiegoś zdecydowanego koloru danego przedmiotu, istnieje tylko kolor relatywny, zależny od swego sąsiedztwa, i to taki, który by położenie danego przedmiotu dokładnie

EUGENIUSZ MORSKI

### Pierwszy Maj

Rozchmurcie towarzysze leca, niech światło w źrenicach błyska, wypuściła uroczyste ulice sztandarów czerwone liście.

We wszystkich narodach i rasach, szlakiem Pierwszego Maja przez łąki znoju i pracy, wolnością płynie socjalizm.

Paś samowładny i butny tyranii możnych obelisk, lud kwiaty przemysłu w hutach zasadził na grzędach palenisk.

Kołnik sam plonów dogląda, — za morzem krzykaczą garstka — nie zgasi mglisty Londyn ognisk Karola Marksa.

My Polskę dźwigniemy wysoko — kamień kładziemy na kamień — niesiemy dobrobyt i pokój tym wszystkim co pójdą z nami.

I nie sprzedamy Marshallom za obietnice i gesty serc naszych wolnych kopalnie w stulecie Manifestu.

W nich myśli cenniejsze od złota, dawne przesady burza, — my — w przyszłość pedzacy potop Słowianin, Chinczyk i Murzyn.

Proletariusze wszystkich krajów i nadchodzących wydarzeń, nad datą Pierwszego Maja brzmi jedno imię — towarzyszu.

Myśmy tu towarzysze w Polsce, jak pszczoły w jednej barci, razem stanieniem wolni w potężnej wspólnej partii.

Partia — to znaczy przyjaźń, dla tych co chcą żyć i tworzyć, o nią jak o głąz się rozbija wstecznicтва wozbrana morze.

Mul zostawiając i bioto, — historia to tylko powie — nie darmo chłop i robotnik w ich gwarze zwal się — człowiek.

Tą nazwą nas los zaszczycił, w niej zmierzchn nieścieżec, wyzyskun, — wypuszcza Pierwszy Maj na ulicy sztandarów czerwone liście.



„Czerwone Dachy” Kamil Pissaro

Rozwarła się wielka brama... Z głębi murów olbrzymich, zadyrmionych sadzą, wyszedł na ulicę wielki ludzki tłum. Wyszedł od razu, wywalił się, jak bryła. Powiewała nad nim czerwona chorągiew płótno we krwi zmazane. Proste drzewo tkwiło w jakowych doniach wyschniętych, sekacyjnych, z czarnymi pazurami. Zdawało się, że dłonie te, to szpony ptasie, co pochwytyły i trzymają zdobytą łup. Po niżej dłoni widać było na suchych gnatach dwa brudne mankiety z ordynarnymi spinkami. Dolny brzeg i koniec czerwonego płótna lewą ręką unosiła ku górze kobieta, obwiązana chustką wełnianą. Na prawej ręce dźwigała niemowlę, którego główka, wylaniająca się z chusty matczynej, tkwiła ponad odkrytymi głowami.

Wokół sztandaru tłoczyli się w pośpieszonym marszu figury czerniające, rude, poźółkłe, ludzie o skórze lic tego wydebnionej dymem, kwasami, sadzą i smrodem. Szli mężowie o oczach doskonale wyżganych pracowitymi igitami porządnej pracy, o trzewiach wyżartych od chorób, o nerwach, których szalenie uciska wódka. Wszyscy byli odziani w tandentne miejskie galgany, kupione w sklepach starzyzny. Ich tużurki, marynarki, zakięty ridingcooty były galgańskim naśladowaniem o dzieży ludzkiej, podobnie jak ich głowy, złupione przez prace, obrzydłe od biedy, spotańskie od trudn, były karykaturą kształtu ludzkiego.

### STEFAN ŻEROMSKI NAGI BRUK

Skoro się pojawili w ludnej ulicy, gdy na jej tle bezbarwnym zatkwił krwawy kwiat, ludzie normalni, „obywatele”, zaczęli pomykać na prawo i na lewo, w tył i naprzód. Jedni zapadali w bramy tak momentalnie, jak znika widmo starego Hamleta w teatrze; inni sunęli wzdłuż murów niepodobni do samych siebie, na obraz cieniów latarni czarnoksiężkiej. Byli tacy, co stawali nieruchomo pod murem z zamrożonymi oczami i wciągniętym w płuca oddechem, jak gdyby w oczekiwaniu, że ściana się rozstąpi, pochłonie ich i wybawi.

Dookoła idącego zastępu zatoczyła się pusta sfera powietrza. Szli sami. I sami naturalną siłą tworzyli ze siebie krąg coraz bardziej spisty. Kiedyś niedługo i z tego kręgu odpadła człowiek. Jak pacyna, urwana od wirującej bryły, leciał po linii stycznej i głąną w zaułku, nikł w bramie, ogarnięty przez, litościwe objęcie, przez materzyste łono muru. Maszerujący dalej ścisłali się korpusami ciał coraz szersze, coraz mocniej, coraz bardziej. Wsparli się ramionami i szukali podniety w ich dręczcu.

Bicie serc stało się jedno. Pieśń o czerwonym sztandarze zla-

tywała z ich warg zdrtwiałych i rwała się raz wraz. Co ją ze zduszonej pierśi wysiepali, jak obosieczny miecz — co wyrzucili strofę z podjedzy zwarzających zębów, to się nagle rozsypała, jak lotny piach, w luźne wyrazy, w tony i dźwięki..

Na przedzie, o krok przed tłumem szedł obierwany szewc, w krótkich portkach, wygniecionych kolanami, wygniętych w kroku, w smokingu, na jedwabnym ongiś podszewce, spiętym na brzuchu agrafką i w czerwonym szalik na szyi. Piłacka jego twarz była zsiniała, nos popielaty, oczy skostniałe z zachwycenia. Śmiał się na cały głos chichotem, od którego słuchaczom kolana drżały, śmiał się nareszcie, śmiał się raz szerzej w zamian za całe swe sobacze życie. Wołał, wymachując zzieleniałym kapeluszem ku górnym piętrom, ku widom z balkonów. „Schoď, burżuaza, na dół! Pięknie do spaceru prosiemy!”

Kobieta, idąca w środku i ręką podtrzymująca sztandar, miała na twarzy wyraz spokoju, jasności, można by powiedzieć, wyraz łaski. Widać było z daleka jej twarz głąpią natchnioną miłością. Podnosiła coraz wyżej rękę i coraz wyżej, pewnie odruchowo, pod-

nosiła dziecko. A może nie, może nie odruchowo! Może w tych minutach wiedziała, co czyni. Może je naumyślnie pokazywała światu podłemu. Piwnicze dziecko miało twarz posepna, blado czarna, spojrenie gniewne i groźne.

Czemuż je miała kryć? Żeby się chowało w rynsztoku Ojczyzny? Żeby rosło w pośród czarnych ścian piwnicy, po których ciecze wilgoć wieczna? Żeby oddychało kwaśnym, kapuścianym powietrzem i smrodem nocnych wspólnych legowisk? Żeby żyło bez powietrza bez światła, bez strawy ludzkiej, w kacie, gdzie się tłoczy i morduje, zaraza chorobami i zbrodniami stado wędrownego człowieka? Żeby jego światem wdeptane w ziemię, gdzie powietrze — to wapienny pył i zgnyły kurz, a jedyny widok, to czarne cęgi? Miała czekać, aż podrośnie i stanie się żeń młodociany włóczęga, ulicznik znający od malleńkości wszystką rozpustę wielkiego miasta i wszystkie jego tajemnicze zbrodnie? Miałaż czekać aż pocznie zebrać po chodnikach, którymi chodzą weseli panowie i cudnie strojne panie? Miałaż patrzeć, jak go będą ścigać, łapać, trzymać w kryminałach, kuć w żelaza za jakiego nieznanego jej zbrodnie? Miałaż czekać na chwilę, kiedy jedyną jego rozkoszą stanie się wódka i żarazona dziewczka? Miałaż czekać, aż wyrosnie na nożowca, lub pracownika, co wysiepawszy całe ciało w fabrykach dla zysku pa-

### Życie teatralne na przełomie

W dniu 25 kwietnia wiceministra Sokorskiego odbyła się w Poznaniu konferencja, poświęcona sprawom teatralnym. Na obrady w Domu Literatów przybyli obaj wiceministrowie Kultury i Sztuki, wicewojewoda mgr. Migoń, przewodniczący W. R. N., dr Szałagan, przedstawiciele miejscowych instytucji artystycznych, prasy i kierownicy teatrów wielkopolskich.

W świetle przemówienia informacyjnego wiceministra Sokorskiego nie ulega wątpliwości, że rozstrzygnięcie teatralnych problemów w województwie poznańskim jest punktem zbieżnym polityki resortu kultury i sztuki i postępowych działaczy kulturalnych m. Poznania.

Z perspektywy centralnej, ogólnokrajowej — rewizja problematyki życia teatralnego pozostaje w związku ze zmianą struktury Ministerstwa. W nowym departamencie, skupiającym opiekę nad twórczością sceniczną i widzostwem wszystkich rodzajów — sprawy teatralne zajmą miejsce naczelne.

Zamierzone udostępnienie odbioru widowisk i audycji scenicznych wymaga jednak odpowiedniej sieci teatrów o sprężynowanym obliczu ideowym.

Ministerstwo przewiduje w każdym ośrodku wojewódzkim jeden teatr państwowy, który oprócz działalności w miejscu swojej siedziby (na scenach wielkomiejских) będzie obsługiwał filie w miastach prowincjonalnych, bądź „prowadził scenę objazdową.

Pragnąc udostępnić przeżycia teatralne w skali dotąd u nas nie znanej, Ministerstwo przechodzi do pozytywnej polityki repertuarowej i podkreśla odpowiedzialność wszystkich teatrów za artystyczną i społeczną interpretację tekstów na scenie.

Państwo stabilizuje kierownictwo i zespoły teatrów zawodowych i zmienia politykę subwencjonowania. Teatry przechodzą na budżety własne, które Ministerstwo wyrównuje dopłatami za bilety ulgowe dla świata pracy.

Osobna dyrekcja zajmie się ogółem spraw, związanych z teatrem dziecięcym i młodzieżowym.

Przytoczone szczegóły z obszernego przemówienia wiceministra Sokorskiego w zastosowaniu do naszej sytuacji zapowiadają realizację programu Wojewódzkiej Rady Kultury na odcinku teatralnym. W szczególności projekt Ministerstwa pozwoli skonstruować dla góralowy plan repertuaru dla miasta i prowincji. Tej ostatniej zapewni widowska na poziomie, jaki doychczas był nierealny. Dyrekcje teatrów w Gnieźnie, Górzowie Wlkp. i w Kaliszu, w Zielonej Górze — zwolni od beznadziejnej walki o istnienie, które w dotychczasowej formie nasuwało szereg zasadniczych zastrzeżeń natury gospodarczej, artystycznej, społecznej.

Wchodzimy w okres przebudowy życia teatralnego pod kątem interesów świata pracy. Ean

W następnym numerze „Świata“ rozpoczynamy druk bardzo ciekawych, ilustrowanych artykułów „Malarstwo w anegdocie“





# Kura z dżungli

Podróżnicy, którzy powracają z Azji, donoszą, że często słyszeli w ciągnących się bez końca dżunglach odgłosy, które przypomniały im wiejskie okolicę naszej Ojczyzny, a mianowicie pianie kogutów oraz gdakanie kur. Sądzi-li wówczas, że znajdują się w pobliżu osiedli ludzkich. Nie było to ptactwo domowe, tylko drób dziki tzw. kura Bankiwa (Gallus gallus) stworzenie bardzo płochliwe, które szuka schronienia w zaroślach. Ptaki te mają ogon



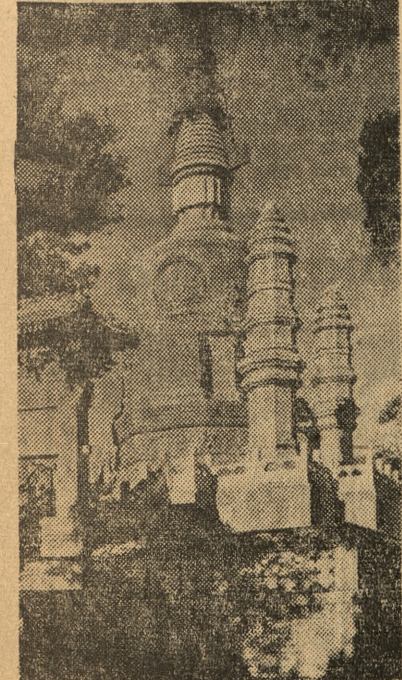
składający się z 14 do 16 strówek, ulozonych w ten sposób, że tworzą jak gdyby daszek, stykający się w górze dwiema płaszczyznami. Policzki są nagie. Na głowie występuje mięsiasty grzebień, z boków głowy zwisają dwa płaty skóry. Samiec dochodzi do 65 cm długości. Długie pióra karku samca mają złocisto-zółty połysk, pokrywy środkowe są kasztanowo - brunatne, pióra ogona są czarniawo-zielone, a pierś złoto zielona. Od tego dzikiego drobiu pochodzi ptactwo domowe starożytnej Grecji i Rzymu, a w końcu nasze kury.

Starożytni Hindusi trzymali koguty jako zapowiadaczy czasu. Z dokładnością zegarka obwieszali kogut rozpoznać się nowego dnia. Wietrzył także każde niebezpieczeństwo i trzymano go często jako „psa do stróżowania i dlatego przedstawiał on pewną wartość dla posiadacza. Wkrótce wokoło koguta powstały wszelkiego rodzaju legendy, tak że stał się on przedmiotem niektórych rytualnych zwyczajów Indii. Starożytnych Hindusów interesowało tylko kogut — na kury nie zwracano żadnej uwagi. Hindus wykradał kurczątką z gniazda, żywił je, aż dała rozpoznać się pierś, zatrzymywał koguty, kury odnosił z powrotem do dżungli. Specjalnie piękne koguty ofiarowywano bogom celem odwrócenia nieszczęścia czy zła. Do dzisiaj jeszcze spotyka się w starych pieśniach indyjskich wspomnienia, że tego rodzaju ofiary były miłe bogom w zastępstwie ofiar z ludzi.

Starożytne pomniki wielkiej kultury znajdują się w najstarszej stolicy Chin — Pekinie. Jej bezcenne od zamierzchłych czasów skarby sztuki, które składają się na jedyny w swoim rodzaju koloryt miasta i jego oryginalność, ucierniły bardzo niewiele przez okupację japońską.

Pekin wdziękiem pełnej bogactwa sztuki i architektury, czaruje przybyzów zachodu w tym samym stopniu, w jakim ongiś skrzęca się klejnotami miasto Kublai-Khan urzekło przybytogo tam przed siedmiu wiekami żeglarza włoskiego — Marko Pola

Na catokształt Pekinu składa się wiaściwie 5 miast otoczonych murami. Od strony północnej, tzw. Miasto Tatarów, na południu Miasto Chińskie i mieszcząca się w Mieście Tatarów dzielnica ambasad — Miasto Cesarskie oraz obwarowane — Purpurowe Miasto Zakazane. W Mieście Zakazanym, w parkach otaczających Pekin, cesarze dynastii Ming, która panowała od roku 1368



Pekin obfituje w liczne pagody, rozsiane w różnych częściach miasta. Jedną z nich jest Pagoda Marmurowa zbudowana w roku 1781, ku czci tybetańskiego Lami Panchen.

Starożytni Hindusi nie jedli ani mięsa z drobiu ani jaj. Zadne zapiski nie istnieją, które by mówiły o tym, jakoby kobiety w dawnych Indiach hodowały po to kury, aby używać jaj jako pożywienia. Sądząc z wielkiej chińskiej encyklopedii, kury domowe zostały wprowadzone do Chin w XVI wieku przed Narodzeniem Chrystusa. W starożytnym Egipcie kury były ptakami domowymi, zostały tam sprowadzone ze Wschodu, z Egiptu przedostały się do Europy południowej. Podobny tych ptaków spotykamy na zabytkach sztuki babilońskiej z VII wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Również hodowano koguty dla używania ich do tak ulubionych walk kogucich. Były to dumne, pełne wdzięku i nieustraszone ptaki, których hodowla stopniowo się specjalizowała. Musiały one odbywać długie spacery, aby mieć trening do zbliżających się walk, miały dokładnie rozłożony program dnia, a pożywienie było specjalnie przygotowywane. Przed właściwymi walkami kogucimi urządzano walki próbne, które uważano za trening. Koguty otrzymywały przed walką małe ochraniacze skórzanego na swoje ostrogi, aby nie mogły się kaleczyć. Te ochraniacze dały pomysł do rekawic bokserskich, używanych przez walczących na pięści. W ubiegłym stuleciu okrucieństwo walk kogucich zostało we wszystkich prawie krajach zakazane.

Z kolei przerzucono się na chów kogutów i kur dla ich pięknego wyglądu. Hodowano piękne ubarwione koguty, wspaniałe w swym wyglądzie i kolorze. Jednak daleko ważniejszym od hodowli owych wspaniałe ubarwionych ras było odkrycie, że przez krzyżowanie pewne właściwości można przenieść na potomstwo. Doprowadziło to siłą fakt do trzeciej fazy w hodowli drobiu, do wyszukiwania jak największej nosności kur i produkcji mięsa. Powoli udało się wykrystalizować kilka ras, które specjalnie odznaczały się jako dobre nioski jak np. Białe Leghorny, Rodajlandery, Plymouthrocki i inne. Jak wielki postęp wykazują owe eksperymenty hodowlane w ciągu kilku dziesiątków lat twi-dacznia się z faktu, że wówczas kury składały rocznie od 40 do 50 jaj, a dzisiaj rasowe kury składają ich w ciągu roku od 250 do 300 sztuk jaj.

Przez zabiegi hodowlane oraz odmiadanie kur człowiek spotęgował wzrost narządów użytecznych w celach ekonomicznych i dlatego będzie można osiągnąć jeszcze lepszą przeciętną nosność, niż dotychczas.

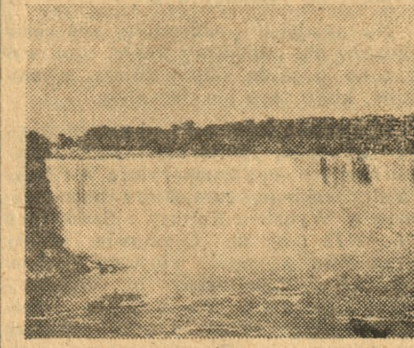
W ten sposób z kury z dżungli wyrosła w ciągu tysiącleci... „maszyna produkująca jaja”.

# Kanada - kraj kontrastów i wielkich możliwości

(Korespondencja własna „Głosu Wielkopolskiego“)

Ktoż nie zna choćby z lekcji geografii rozległego kraju na północny półkuli zachodniej, kraju rozciągającego się na takiej przestrzeni, że gdy w jednej części panuje upeł do 40°, to w drugiej notujemy często ponad 50° C poniżej zera.

Kraj wszelakich możliwości i wielkich kontrastów. Gdy w wielkich miastach Południa życie toczy się w zawrotnym tempie, pulsuje gorączką interesów giełdowych



i żądzą złota, to na północy tubylcy Indianie i Eskimosi, żyją w warunkach najprymitywniejszych jakie można sobie wyobrazić. Patrząc na to życie przypomina się obserwatorowi epoka jaskiniowa w rozwoju ludzkości. Kanada, to nie tylko kraj „pachnący żywicą”, jak nam ją barwnie opisał Arkady Fiedler w swej znanej szeroko książce, — Kanada to również obszar bezgranicznej nędzy oraz bogactwa i luksusu. Na tak rozległym terytorium wszystko jest możliwe. Kraj ten bowiem rozciąga się na obszarze dorównującym obszarowi Stanów Zjednoczonych i Europy, a liczy tylko nieco ponad 16 mil. ludności. Widzimy tu konglomerat ras i narodów. Jak do cudownego Eldorado ścigały ongiś tłumy emigrantów z różnych zakątków przeludnionej Europy i Azji, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Niemcy, Szwedzi, Nor-

wedzy, Holendrzy, Rosjanie, Grecy, Chińczycy, Japończycy i Hindusi — oto skład rasowy narodu kanadyjskiego, jeżeli tak można powiedzieć. A pamiętajmy, że do tego dochodzi jeszcze kilkadziesiąt tysięcy Indian różnych szczepów i na północy nieustalona liczba Eskimosów.

Jak wszędzie na świecie tak i w Kanadzie mieszka dużo Polaków. Napłynęli oni tu wprost z kraju ojczystego, jak i ze Stanów Zjednoczonych.

Jeden z bocznych odcinków słynnego wodospadu Niagara od strony kanadyjskiej. W tej okolicy rozmieszczone są olbrzymie parki, w których podczas lata ludność Kanady spędza weekendy

Podczas uroczystości 100-lecia miasta Hamilton w Kanadzie odbył się olbrzymi pochód. Brały w nim udział wszystkie zamieszkujące stan Ontario narodowości w swych oryginalnych i barwnych strojach. Zdjęcie nasze przedstawia wodzów trzech różnych szczepów indiańskich kroczących na czele swych oddziałów.

W latach 1912—14 słynny Most Ambasadorów, łączący poprzez rzekę św. Wawrzyńca (w pobliżu wodospadu Niagara) terytorium USA z Kanadą był świadkiem licznych wędrówek pol-



Słynny Most Ambasadorów, który łączy terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki z Kanadą przez graniczną rzekę św. Wawrzyńca.

skich emigrantów z raju amerykańskiego do nowego raju kanadyjskiego — jak popularnie mówiono.

Wychodźstwo polskie nigdy nie straciło kontaktu z krajem ojczystym. Po pierwszej wojnie światowej związki te były nawet bliższe. Jeździliśmy do kraju na wakacje i odwrotnie nasi krewni i znajomi spędzali urlopy w Kanadzie. Gdy wybuchła druga wojna światowa, wstrząsnęła nami do głębi wieści o okrucieństwach niemieckich w Polsce popełnianych. Toteż do ochotniczej armii kanadyjskiej najbardziej masowo garnęli się młodzi Polacy. A już lotnictwo kanadyjskie miało znaczną przewagę ochotników polskich. Chłopcy nasi latali potem w eskadrach bombardujących Berlin, w znacznym stopniu przyczynili się do pokonania Niemiec i, tym, samym, do oswobodzenia Polski.

Warunki życia w Kanadzie są — ogólnie rzecz biorąc — sprzyjające ludziom pracowitym i przedsiębiorczym. A tymi właśnie cechami charakteru odznacza się wychodźstwo polskie, toteż szybko dochodzi do znaczenia i zajmuje mocne pozycje w życiu gospodarczym i społecznym poszczególnych miast.

W trzecim co do wielkości mieście kanadyjskim — Hamilton, ludność polska liczy 2 tys. i odgrywa niepoślednią rolę. Uwidacznia się to szczególnie przy okazji różnych uroczystości, jak to miało miejsce przed dwoma laty podczas obchodu 100 rocznicy istnienia miasta. Uroczystości trwały kilka dni a na zakończenie odbyła się wielka parada udekorowanych wozów i oddziałów poszczególnych narodowości.

budowli stawiane są zawsze fasadami, drzwiami i bramami na południe. Budynki o mniejszym znaczeniu, stawiane są na ubocznych partiach oparkaniowych dziedzińców. Swoje architektoniczne kompozycje Chińczycy powiększali i poszerzali zawsze przez dodawanie nowej dzielnicy do kompleksu; grup poszczególnych zabudowań, nigdy nie powiększając wysokości budowli. Niektóre pałace: klasztory, zawierają ponad 20 takich dziedzińców. Chińczycy dekorowali swoje budowle bogatymi i wymyślnymi płaskorzeźbami a parki upiększał: stawianiem tam świątyń i pogód o niesłychanie delikatnym wykończeniu architektonicznym.

Za przykład może służyć Oltarz Nieba, którego dwie świątynie składają się z szeregu oddzielnych budowli.

Opr. "St. Szalék"



Oto piękna „Krakowianka” p. Celina Krukowska, jedna z uczestniczek licznej oddziału polskiego, który brał udział w pochodzie z okazji 100-lecia miasta Hamilton.

Polacy reprezentowali się najwspanialej. Olbrzymich rozmiarów ukwiecony samochód, z wielkim Białym Orłem pośrodku, w otoczeniu polskich uczestników wojny i dziewcząt w krakowskich strojach regionalnych spotkał się z niespotykanymi nigdy owacjami tłumów, ku zazdrości innych oddziałów. Wra-



żenie tej polskiej manifestacji było potężne.

Polonia hamiltonska — aczkolwiek nieliczna — posiada swój własny kościół katolicki pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. W dniu 12 maja 1948 r. obchodzić będziemy tu 37 rocznicę konsekracji tej polskiej świątyni.

Czym trudnią się tutejsi Polacy? Większość pracuje w przemyśle, duża część w handlu. Ponadto posiadamy tu polską aptekę, dwóch polskich lekarzy i grupę 12 inżynierów-mechaników i konstruktorów, zatrudnionych w słynnych stalowniach hamiltonskich. Te ostatnie grupy nadają kierunek i przewodzą naszemu życiu kulturalnemu i umysłowemu. Dodać jeszcze muszę, że posiadamy tu również szkoły polskie, do których młodzież nasza uczęszcza przeważnie wieczorami, ucząc się podczas dnia w szkołach angielskich. Spotkałem się już kilkakrotnie z wyrazami podziwu dla zdolności Polaków. Choć znają wszyscy język ojczysty i nim się posługują, to jednak z niezwykłą łatwością przyswajają sobie angielski w przeciwieństwie do innych grup narodowościowych. Francuzi np. (nawet tu urodzeni), nie mogą czy nie chcą uczyć się języka angielskiego i trzeba się z nimi porozumiewać na migi.

Wspomniałem wyżej o autochtonach tych rozległych obszarów północnych — Indianach. Żyje ich tu sporo w tzw. rezerwatach, które stanowią cel wielu wycieczek krajowych i zagranicznych, podziwiających stroje, zwyczaje i obyczaje tych niejakko już ostatnich Mohikanów. Lecz żyją oni nie tylko w rezerwatach, ale i w wolności w rozległych lasach i stepach Kanady. Faktycznej ich liczby nie ustalono dotychczas; obliczenia są tylko przypuszczalne. Indianie kanadyjscy nie są dziś tak wojowniczo nastawieni i nie polują na skalpy, jak to miało miejsce przed 250 laty, kiedy pierwsi biali przybyźe — pionierzy podbijali ten kraj i obejmowali go w posiadanie w imieniu króla francuskiego. Ale o tym kiedy indziej.

KAZIMIERZ MARTYNOWSKI



Katolicki kościół św. Stanisława Kostki przy jednej z głównych ulic miasta Hamilton.

Wszytkie zdjęcia autora.

# Świątynie Pekinu

do 1644 i dynastii Manchus (panującej od 1644—1912), budowali swoje najpiękniejsze pałace i świątynie. W roku 1928 gdy stolicą republiki chińskiej stał się



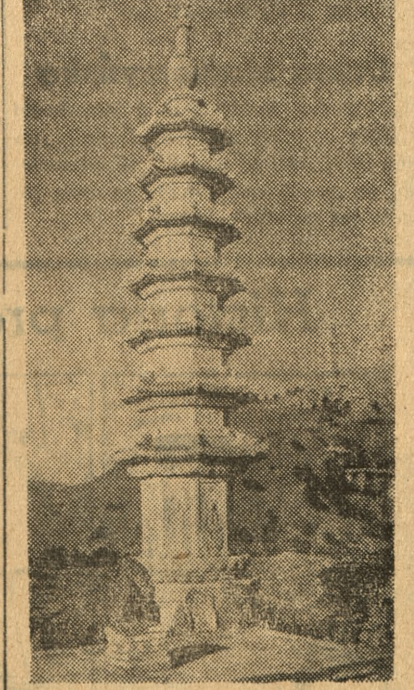
W Okrągłym Mieście — znajduje się posąg Buddy, całkowicie wykonany z tybetańskiego alabastru. Twarz statuy Buddy cechuje słynny lekki pogodny uśmiech, usmiech bożka.

Nanking, oryginalną nazwę Pekinu — Peking, co w tłumaczeniu oznacza Stolica Południ, zmieniono na Peiking, oznaczająca w przekładzie Pokój Południ.

Bezcenne i rozległe kolekcje dzieł sztuki, jakie mieści w sobie Pekin odzwierciedlają religijną, kulturalną i cesarską historię tego miasta. Ponieważ Pekin był przez długie wieki siedzibą dynastji cesarskich, religia i kultura miasta nosiła z natury rzeczy cechy wybitnie cesarskie. Nacisk jak-buddyzm kładzie na pogodę ducha jednostki i tolerancję bliźnich, jak i konfucjuszowski szacunek dla nauki, tak charakterystyczne dla Chin, zrodziły swoje na piękniejsze owoce sztuki w Pekinie, gdzie nawet cesarze najwyższą satysfakcję i dumę odczuwali w wykazaniu swoich osiągnięć intelektualnych. Pekin był tradycyjnym skupiskiem najsłynniejszych filozofów i uczonych z kraju. Ruch nowej myśli filozoficznej, która rozpoczęła w Chinach okres renesansu, była zawsze związana z Uniwersytelem Narodowym w Pekinie. Dziśszy Pekin jest w dalszym ciągu o-

środkiem życia intelektualnego Chin, (grupa'jący m. in. dwa uniwersytety finansowe przez St. Zjednoczone, tj. Uniwersytet Yenching, oraz Związkowe Kolegium Medyczne Pekinu).

Chińscy architekci starają się w każdej krzywiznie architektonicznej uwzględnić wartości duchowe, nie robiąc w tym względzie żadnych różnic, czy to w odniesieniu do budowli religijnych, czy też o charakterze świecko-monumentalnym. Według tej samej zasady stawia się w celu uczczenia pamięci słynnych uczonych pałace, świątynie, posągi, grobowce. Wszystkie te budowle otaczane są wysokimi murami i stawiane najchętniej w miejscach dla zwykłych śmiertelników niedostępnych. Budynki główne w kompleksie takich



Inna Pagoda Marmurowa znajduje się w Parku Fontann, który kiedyś był terenem myśliwskim cesarza południowej części prowincji Sung, Chang-Tsung, panującego od 1150—1208. Dziś wspaniała ta budowla, jak i ozdobne ogrody znajdują się w większości w ruinach.

Wszytkie zdjęcia autora.

## Na wielkość Wielkiej Brytanii

Ze wielka — to przechwiała w Churchillowskim tonie. Ona jest bardzo mała, wielkie jej kolonie. Określę ją w ostatnim wierszu mym najlepiej: Mały właściciel w wielkim kolonialnym sklepie.

WŁODZIMIERZ ŚLOBODNIK

JAN HUSZCZA

# Most

Na drodze, wiedzącej do miasteczka — mniejsza o nazwę — przed miesiącem zepsuł się most. Nieduży most przez rzuczał, z paru dziesiątków belek złożony. Po prostu kilka spróchniałych belek połamało się i wypadło, tworząc przysłowiową dziurę w moście.

Jedna dziura, a wypadków i niewygód bez liku. Ktoś strząsnął koło u wozu. Czyjś koń złamał nogę. Jakiś pijany omal nie umarł ze strachu, gdyż wydało mu się, że wylądował w Urzędzie Mieszkaninowym z podaniem o przydział pokoju.

Kobieta z kobiątką owoców (nie spekulantka), śpiesząca na rynek potknęła się, cały dobytek przekazując mętniej, jesiennej wodzie.

I tak stałe. Po tygodniu jednak ludzie doszli do wniosku, że tak dalej być nie może i nie powinno. Do tego samego, co i ludzie doszli wójt z sołtysiem. Doszli i stanęli z wnioskiem przed obliczem obywatela starosty.

Ob. starosta zasepił swoje urzędowe oblicze i rzekł: — Tak, trzeba coś z tym mostem zrobić... I sprawę przekazano wydziałowi drogowemu. Ten na wspólnym posiedzeniu z wydziałem informacji i propagandy postanowił wydać broszurę: „Szanujmy mosty!”

Zorganizowano także zabawę ludową na rynku pod hasłem: „Budujemy mo-

sty dla pana starosty”... Było bardzo przyjemnie, przemawiano i klaskano, a całość kosztowała zaledwie 15 000 zł, co przy dzisiejszych, bądź co bądź wysokich cenach na wódkę, stanowiło niewątpliwie sukces, zarówno informacyjny i propagandy, jak i wydziału drogowego.

Dlatego starosta urządził kolację towarzyską na cześć wyżej wspomnianych wydziałów. Znowu było bardzo przyjemnie, przemawiano i klaskano. Przez omyłkę klaskano nawet po twarzy ob. Pachniewicza, ale po paru minutach rzecz się wyjaśniła i doszło do akademii okolicznościowej z pocztą i pocztami sztandarowymi.

Na akademii podkreślono znaczenie mostów dla odbudowy kraju, oraz wyrażono pogardę odpowiednim cyfrym, które tego nie doceniały.

Miejscowa orkiestra pod nazwą „Harfa” wykonała „Suite Mostowa”, pomysłu miejscowego kompozytora Walczak-Walczewskiego, zarejestrowanego zresztą w Wydziale Kultury i Sztuki pod Nr. 2172 (ab) 38. Uczniowie szkoły przemysłu wykonali własnymi siłami obrazek dramatyczny pt. „Zepsuty most”, pióra miejscowego autora dramatycznego, także zarejestrowanego w rubryce „talenty wygrzebane” poz. nr 3192 (fgh) 3.

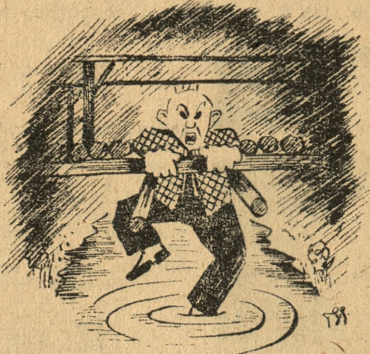
Dochód z imprezy, wyrażający się sumą 2000 zł deficytu przeznaczono na odbudowę świadomości komunikacyjnej w ujęciu demokratycznym. W tym celu pojechano z odczytami w teren. Ponieważ zbiegało się to z akcją siewną, więc akcję siewną odłożono do roku przyszłego.

— No, dobrze — zapytacie — a co z mostem?

— A nic szczególnego: dziurze w moście nie pomogła ani broszura „Szanujmy mosty”, ani zabawa ludowa na rynku, ani kolacje towarzyskie urządzane przez starostę, ani nawet obrazek dramatyczny pt. „Zepsuty most”. Od tego wszystkiego dziura w moście ani na jotę się nie zmniejszyła. Bo, żeby ją usunąć, na to trzeba kilku belek oraz siekiery i piły.

Tylko, jak dotąd, nikt nie wpadł na tę myśl.

(„Lbem o ścianę”)



## Okruchy wiosenne

Są ludzie, którzy nigdy nie wyrażają żadnych życzeń. Nie jest to jednak dowód skromności. Pragną bowiem ołi w swej pysze, by bliźni sami odgadywali ich życzenia.

Człowiek, który nie potrafi znaleźć się w towarzystwie, łatwo może się zgubić w życiu.

Do trzech razy sztuka! — powiedział dyrektor pewnego teatru, zdejmując z afisza słabą komedie.

Z głośnikiem radiowym ma się podobnie jak z kolporterem plotek: nie zamilczy, dopóki się go nie zamknie.

Służąca, która lubi pani domu odpowiadać. Nie zawsze jej odpowiada.

Chciałbym wreszcie znaleźć się w czterech ścianach własnego pokoju — rzekł student i Wydział Kwaterekowy przydzielił mu wypaloną ubikację bez sufitu i podłogi.

Kobieta waży najmniej wteńdy, gdy jest pusta.

Nieściłą rzeczą jest twierdzić, jakoby wielu chorych umierało z braku lekarzy. Bardzo wielu umiera również mimo istnienia lekarzy.

Wyjątek z powieści: — Zdawało się, że nie przeżyje pogrzebu Karola. Był tak mocno przybity, że nie można go było oderwać od trumny przyjaciela... MIK

## Z teki karykaturzysty



Prof. dr Edward Schechtel, Łowczy Wojew. Polskiego Związku Łowieckiego

## Humor zagraniczny

### Na promie

„Za przewóz, babciu, należy się dwa ziole”. „Oszałałeś chyba, złotówka wyszłazłam — Przecież to nie ocean”. „Otoż to, że nie ocean. Przez ocean to bym i za pięć złotych nie przewiozł!” (Ogoniek)

### W XXI wieku

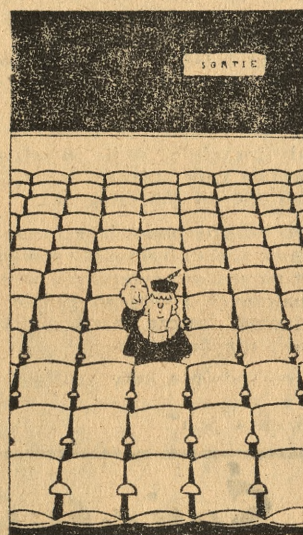
— Dlaczego właściwie lecimy tak wolno?

Pilot: — Znajdujemy się w danej chwili w obrębie Drogi Mlecznej. Wskutek szybkich obrotów śmigła wytwarza się na około nas masło, które tamuje lot. (Krokodyl)

### Żony malarzy

— Mój mąż namalował olejny obraz „Lato” i uwierz pani, że gdy popatrzyłam na ten obraz, dostałam piegów na twarzy.

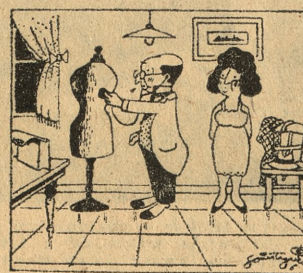
— A mój mąż namalował „Burzę na morzu” tak pięknie, że każdy, kto patrzy na obraz, zapada na morską chorobę. (Ogoniek)



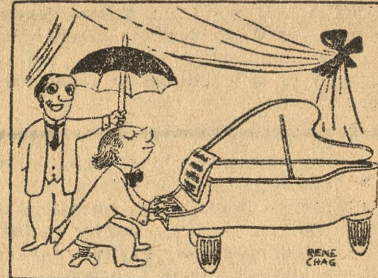
— Przepraszam, czy mogłaby pani zdjąć łaskawie swój kapelusz? (Men Only)

### Chciwa żona

„Nie mam pojęcia, jak mam sobie poradzić z moją żoną”. „Co się stało?” „Bez przerwy żąda pieniędzy. Budzi się rano — wola — pieniędzy, przy śniadaniu — przed obiadem — po obiedzie, przed kolacją i po kolacji wciąż wola — pieniądze! pieniądze!” „Gdzież ona podziewa tyle pieniędzy?” „Jak to gdzie?... Czyż sądzisz, że ona je ode mnie otrzymuje?”



— Tak, moja pani, słyszę jakieś szmery w lewym boku. („Regards”)



— A teraz usłyszą państwo utwór Debussyego „Ogród w deszczu”. (Les lettres français)

### Anegdotka

Wojewoda pomorski Łoś — magnat dumny i porywczy — jadąc karocą do znajomego doznał naglej przeszkody. Kareca stanęła.

— A cóż tam? — pyta wojewoda stonęreła.

— Jaszne panie, rzeka wylała. Kareta spłynie bo wody na chlopa.

— Jedź kpie, stupidusie. Kiedy wody na chlopa, to senatorowi do kolan sięgnie — krzyczy zirytowany magnat.

Przebyli rzekę wpiaw z największym niebezpieczeństwem. Widocznie jaszne wielmożny Łoś nie męto strachu doznał i śluby jakoweś cichaczem uczynił, bo wnet na miejscu owym postawił figurę dziękczynną, opatrzoną napisem: Jaka przyszłęgą, opatrzoną napisem: Jaka przyszłęgą, opatrzoną napisem: Pan Panu oddał? — Pan wie. A że Pan Pana z nieszczęścia wybawił Za to Pan Panu figurę wystawił.

## Historijka bez słów



## W szkole



— Panie profesorze — dlaczego jak się dmucha w świecę to światło gaśnie a dym się ukazuje?  
— No to nie dmuchaj osie!

## Duma macierzyńska

„Mój syn każdego roku przechodzi z klasy do klasy z odznaczeniem”. „Co tam twój; mój to zawsze tak odpowiada, że nauczyciele pragną jesienią jeszcze raz go wysłuchać”.

## Ciekawostki z roku 1831

Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego zamieszcza obok wiadomości o cholery i politycznych z kraju i zagranicy „wiadomości rozmaite”, które chociaż już stare i nieaktualne, mogą ubawić niejednego czytelnika. Tak więc czytamy: „Właściciel menażeryi P. v. Acken posiada teraz stonia, umiejętnego grać na skrzypcach. Gra on bardzo zręcznie trąbą i robi także picciato palcem (narością) swej trąby. Dwóch skrzypków gra niemieckie tańce, a ston wrotuje im bardzo dobrze na basettli. Tego stonia nazwano „stoniem Paganini-niego”.

Inne wiadomości mówią o Lukrecjuszu, który po napisaniu rozprawy o śmierci — powiesił się. Książkę jego tłumaczył jakiś Francuz i podobnie odebrał sobie życie. Ne sis fidus interpretis. (mp)

## Pogrzebacz i Krugiełka

Używanie wspólnej pralni może nieraz zepsuć lokatorowi dobry humor. Gdybyż tylko to! Jak wykazuje praktyka życiowa, z powodu pralni można się pokłócić, a nawet pobić.

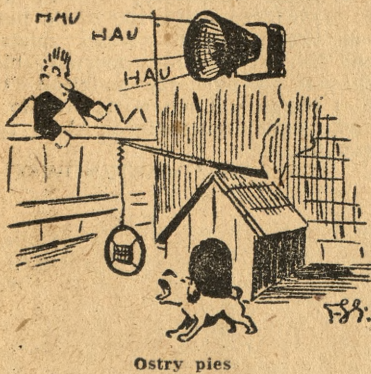
Temat ten wzięł na swój warsztat jeden z naszych humorystów. Napisał frazskę, którą czytaliśmy na ostatniej stronie zesłonedzielnego „Świata”. Był to wzruszający opis tragedii sąsiedzkiej, w której główne role odegrały dwie panie: Pipszytka i Krugiełka. W trakcie ożywionej wymiany zdań na temat używania pralni pani Krugiełka — jak czytaliśmy — schwyciła w rękę pogrzebacza i, umieszczając go w sposób zbyt gwałtowny na głowie sąsiadki, zakończyła dyskusję. Sąd skazał potem obie panie na rokcek więzienia.

Oto historia z życia, jedna z wielu jakie przytrafiają się dość często. Autor pragnął przy tym bohaterom swym nadać jakieś nazwiska, których wybrał na chybił trafił takie, jakie mu przyszły do głowy: Pipszytka i Krugiełka.

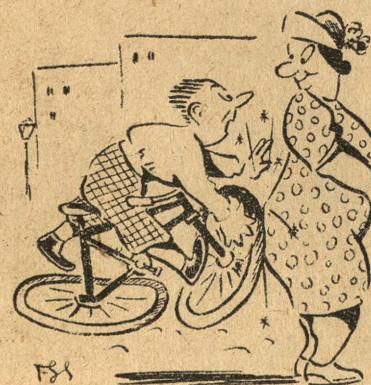
A tymczasem, co się okazało? Mieszka sobie w Poznaniu zacy obywatel, kupiec, przez Zrzeszenie Kupców Branży Rowerowej, a przy tym harcmistrz Hułca Harc Poznań-Lazarz i nazywa się — jak? Właśnie tak: Józef Krugiełka. Mocno się zdziwił, przeczytałszy historię z pogrzebaczem. Zdziwił się tym więcej, że nie zna żadnej pani Pipszytkiej i że w jego domu nie ma wspólnej pralni. Pan Krugiełka oświadczył nam z ręką na sercu, że przestudiował dokładnie dzieje swego rodu i może stwierdzić z całą pewnością, że żaden z jego przodków tak po mieczu jak i po kądzieli nie uważał pogrzebacza za wyłączny środek argumentacji.

A więc — dla wyjaśnienia. Po prostu zbieg okoliczności. Ob. Krugiełka nie ma nic wspólnego (z wyjątkiem nazwika) z bohaterem satyrycznego wierszka.

Tak się złożyło. Ale swoją drogą, jeżeli autor w przyszłości używać będzie autentycznych nazwisk kto wie, czy nie dostanie kiedy pogrzebaczem po głowie... j. m.



Ostry pies



FBS

— To pana nauczy uważać na przechodniów.

## Historia prawdziwa na temat piwa



Hej, na Targach zwykle Tłok przy słynnej beczce [piwa] Lecz do środka rzecz nie [prosta] tium się [dostac] Wtem z kieszeni jakiejś oto Leci sobie „płynne zioto”. Ucieszony wiec szalenia Mógł ugasić swe pragnienie.